OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

PREMJOWY dn. 7 stycznia 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 8 stycznia 1935 r. Nr. 8

Niesłychana zbrodnia w Jugosławji

Matka z córką, nie poznawszy syna, zamordowały go, by zdobyć pieniądze

BIAŁOGRÓD (PAT). Dziennik „Wreme" donosi o wstrząsającej zbrodni.

Po 20 letniej nieobecności powrócił z zagranicy do rodzinnego domu syn pewnej wdowy, która wraz z córką żyła w wielkiem ubóstwie, nie będąc przez nie poznany.

Obie kobiety spostrzegły, że nieznajomy posiada wiele pieniędzy i postanowiły zamordować go w czasie snu.

Plan swój wykonały i ciało zakopały w stajni. Stwierdziwszy następnego dnia, kto padł ofiarą ich zbrodni, obie kobiety popełniły samobójstwo. Córka rzuciła się do studni, matka zaś powiesiła się w ogrodzie.

Górnicy opuścili podziemia „Baśki"

Załoga kopalni „Baśka" poinformowana o przebiegu rozmowy, odbytej przez delegację strajkujących ze starostą powiatowym, o godz. 16-ej przerwała strajk i wyjechała z podziemi kopalni na powierzchnię. Wyjazd z kopalni odbył się zupełnie spokojnie

Mężowie stanu i ludu

łatwo się porozumieli

Mussolini i Laval pracują nad utrwaleniem pokoju światowego

PARYŻ, (PAT). Rzymski korespondent Havasa donosi: Minister Laval oswiadczył wieczorem przedstawicielom prasy, iż odniósł niezwykle dodatnie wrażenie z przebiegu ro-a. Optymizm ministra podzielać mają również koła włoskie.

W ciągu soboty i niedzieli eksperci obu stron pracowali nad definitywnem ustaleniem tekstów projektowanych konwencyj.

Obecnie można już być pewnym — pisze Havas — że przedsięwzięcie będzie doprowadzone do pomyślnego końca. Dłuższa rozmowa, jaką dziś odbyli Laval i Mussolini dała im możność zbadania dokładnego wszystkich problemów z zakresu zagranicznej polityki europejskiej i nie pozostawiła żadnych punktów wątpliwych.

Wspólność pochodzenia z ludu, jednaki wiek (zarówno Lavala, jak i Mussoliniego mają po 52 lata), wreszcie jednakowe zamiłowania do realizmu ułatwiły obu mężom stanu wzajemne zrozumienie się,

ŻYCZENIA MIN. ANGIELSKIEGO

Agencja Havasa donosi z Rzymu: Sir John Simon przesłał Lavalowi i Mussoliniemu serdeczne pozdrowienia, życząc obu mężom stanu powodzenia w rokowaniach, prowadzonych w Rzymie.

POSŁOWIE POLSKI I AUSTRJACKI U MUSSOLINIEGO

„Petit Parisien" w depeszy własnego korespondenta zaznacza, iż posiada duże znaczenie pakt przyjęcia przez Mussoliniego jeszcze przed rozmową z Lavalem posłów austrjackiego i węgierskiego, oraz ambasadora polskiego p. Wysockiego.

SOLIDARNOŚĆ NIE JEST ZDRADĄ

Podczas galowego bankietu, wydanego przez Mussoliniego w pałacu Weneckim na cześć Lavala, obydwaj mężowie stanu wznieśli toasty, przyczem wygłosili przemówienia.

Mussolini podkreślił, że porozumienie włosko-francuskie ma na celu utrwalenie pokoju ogólnego.

Min Laval m. innemi powiedział:

Każdy z nas ma przedewszystkiem obowiązek kochać swą ojczyznę i pragnie widzieć ją silniejszą i piękniejszą jednakowoż nie jest aktem zdrady wobec własnego kraju, jeżeli nakładamy nań obowiązek solidarności międzynarodowej. Wiem, że obowiązki te są często trudne do wykonania, ale muszą mieć odwagę ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za losy narodów. Wzbudziliśmy wielkie nadzieje i nadziei tych nie zawiedziemy. Pokój musi być utrzymany i skonsolidowany. Cywilizacja nasza nie może zniknąć. Posłużmy się nauką przeszłości: tylko podczas wojny ginęły cywilizacje. Czyż mamy znaleźć się znów w takim momencie historji, w którym człowiek brutalnemi rękami niszczy to, co stworzył jego genjusz.

Po bankiecie Mussolini udekorował min. Lavala wielkim krzyżem orderu Św. Maurycego i Św. Łazarza, min. Laval zaś wręczył Mussoliniemu odznaki wielkiego krzyża legji honorowej.

Skarb w dziupli starej sosny

RÓWNE. W czasie karczowania lasu państwowego w gminie korytnickiej, powiatu włodzimierskiego robotnicy znaleźli w zwalonym pniu starej sosny skarb, składający się z większej ilości starych polskich monet srebrnych, oraz monet z epoki napoleońskiej i ponapoleońskiej.

Robotnicy podzielili się znalezionym skarbem, tak że policja zdołała odszukać zaledwie 40 monet. Są to złote polskie z wizerunkiem króla Fryderyka (ok. 1817 — 1825), grosze polskie z lat 1817 — 1828 oraz ruble rosyjskie z lat 1808 — 1833 z wizrunkiem Aleksandra I oraz orła rosyjskiego z orłem polskim w miniaturze na tarczy herbowej m. st. Warszawy. Monety zostaną odesłane do Muzeum Narodowego.

Dość jest związków kolejarzy

W związku z powstawaniem coraz to nowych organizacyj pracowników kolejowych, zarówno w służbie czynnej, jak i w stanie spoczynku, Ministerstwo Komunikacji ustosunkowuje się nieprzychylnie do tych efemeryd.

Na terenie kolejnictwa już w tej chwili istnieje kilkanaście organizacyj zawodowych, kulturalno - oświatowych, samopomocowych i przysposobienia wojskowego, które posiadają kilkudziesięcioletnią tradycję zawodową i chlubne rezultaty pracy samopomocowej, to też powstawanie nowych stowarzyszeń jest niczem nieuzasadnione.

Poważne organizacje kolejarzy, jak np. Zjednoczenie Kolejowców Polskich, które grupuje ponad 60 tys. członków, podniosły myśl konsolidacji ruchu zawodowego kolejarzy, zgrupowanych w związkach o zbliżonych ideowo założeniach.

Myśl konsolidacyjna, zainicjowana przez Centralną Radę Pracowniczą, znajduje żywy oddźwięk zarówno w kołach działaczów zawodowych kolejarzy, jak i zainteresowanego ministerstwa.

Morderstwo kasjera

BERLIN (PAT). Wczoraj rano za okratowaniem kasy głównej kapituły wrocławskiej znaleziono głównego kasjera R. Malischa z przestrzeloną dwoma kulami piersią.

Podejrzenie o morderstwo skierowane jest przeciw trzem młodzieńcom. Dotychczas nie ustalono, czy mordercy zabrali większą sumę pieniędzy.

Katastrofalne deszcze w Kalifornji

NOWY JORK (PAT). Południową Kalifornię nawiedziły katastrofalne ulewy, które wywołały duże szkody.

W niektórych miastach ulicami płyną potoki wody. Pewne komunikacje kolejowe są przerwane.

W Long Beach policja musiała ewakuować mieszkańców do mosty niżej położonych dzielnic m[illegible]a na łodziach Czerwonego [illegible]yża.

Maczuga zmarł w szpitalu

Jego proces kasacyjny był wyznaczony na 15 lutego

„Ilustrowany Express Wieczorny" donosi z Rzeszowa, że wczoraj w południe zmarł w tamtejszym szpitalu osławiony bandyta Władysław Maczuga, który przed kilku tygodniami został skazany na karę śmierci za szereg mordów i rabunków, m. in., za udział w zamordowaniu całej rodziny, za zabójstwo 2-ch funkcjonarjuszów policji państwowej i za szereg kradzieży, których widownią były powiaty środkowo-małopolskie.

Maczuga w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia przy pomocy innych więźniów zdołał zbiec z więzienia. W czasie pościgu został przez dwóch strażników zraniony. Ujęto go wówczas i umieszczono w szpitalu.

Jak się okazuje, rana bandyty była dość ciężka i wczoraj nastąpiła jego śmierć. Maczuga w więzieniu oczekiwał wyników kasacji, którą wniósł jego obrońca od wyroku śmierci.

Sensacje w procesie Hauptmanna

Jeszcze 4 osoby zasiądą na ławie oskarżonych

FLEMINGTON (New Jersey) (PAT). — Obrona w procesie Hauptmanna postawiła wniosek o powołanie ekspertów celem stwierdzenia, czy notatka, pozostawiona przez osobnika, który dokonał porwania, jest pisana ręką Hauptmanna, jak to mówi akt oskarżenia.

Zainteresowanie obecnie koncentruje się na przyszłych zeznaniach piastunki dziecka, Betty Gow.

Obie strony tymczasem zbierają nowe dowody i obmyślają przyszłą taktykę.

Adwokat Hauptmanna oświadczył że jeszcze przed przyszłym czwartkiem cztery nowe osoby, w tem dwie kobiety, zostaną oskarżone o uprowadzenie dziecka.

Z powodu przerwy w procesie, miasteczko chwilowo opustoszało.

NOWY JORK, (PAT). Hauptmann założył dziś protest przeciwko temu, że straż więzienna dostarcza mu gazety, usuwając z nich stronice, zawierające sprawozdania z procesu. Sędzia nie uwzględnił protestu Hauptmanna, oświadczając, że pierwszą ceną, którą płaci oskarżony za zdobytą smutną sławę, jest cenzura przeznaczonych dla niego gazet.

Oszust Stawiski

w ciągu 5 lat wydał 259 miljn. fr.

PARYŻ, (PAT). Sędzia śledczy otrzymał dziś szczegółowy raport ekspertów, który definitywnie ustala, że Stawiski w latach od 1928 do 1933 wydał 259 miljonów fr., z których 161 milj. uzyskał w Credit Municipal w Bajonnie, 65 milj. w Credit Municipal w Orleanie.

Znaleziono zapiski co do wydatkowania 218 milj., reszta 41 milj. została wydana przez oszusta bez odpowiednich dowodów i adnotacji.

Amerykanie boją się Japończyków

pilnują kanału Panamskiego, dygnitarze w swej stolicy, przygotowują obronę San Francisco

Agencja Reutera donosi z Londynu o wielkiem naprężeniu stosunków między Stanami Zjednoczonemi a Japonją.

Kanał Panamski od pewnego czasu został otoczony wzmocnioną ochroną. Przybyły tu specjalnie oddziały wojskowe, które strzegą kanał przed zamachami. Uszkodzenie śluz na kanale odcięłoby zupełnie część floty amerykańskiej, znajdującej się na oceanie Atlantyckim od oceanu Wielkiego.

Otoczono też staranniejszym dozorem wysokie osobistości w Waszyngtonie z obawy przed zamachami.

W okolicach San Francisco wre praca nad przygotowaniem obrony przeciwlotniczej. Wszystkie te przygotowania mają na celu zabezpieczenie się przeciw Japończykom, obawiając się, że zanim wystąpią jawnie, będą usiłowali dokonać szeregu zamachów w samych Stanach.

150-lecie „Times"

W roku bieżącym londyński dziennik „Times" święcił 150-lecie swego istnienia.

„Times" w Anglji nie jest tylko gazetą, to jest cała — instytucja. Przejawiło się to dobitnie we wszystkich powitaniach, które z całego niemal świata napłynęły dla uczczenia tej uroczystości.

1-go stycznia 1785 r. niejaki John Walter wypuścił 4-ro stronicowy dziennik p. t. „The Dailly Universal Registor", bijąc wszystkie już wychodzące gazety ceną, jakoteż szybkiem dostarczeniem informacyj.

John Walter przy założeniu gazety, która już po kilku latach istnienia przybrała obecny tytuł „Times", był tylko drukarzem, wciągnął się potrochu do pracy dziennikarskiej i w krótkim czasie stał się tak „namiętnym" dziennikarzem, że często narażał się na nieporozumienie z ówczesną bardzo stanowczą ustawą prasową w Anglji. Wiele lat musiał spędzić w więzieniu za swoje wystąpienia przeciwko sferom rządzącym.

Tymczasem nakład gazety po 10-ciu latach istnienia wzrósł do niebywałej w owych czasach ilości, a mianowicie 5 000 egz.

Znacznie wzrósł „Times" w latach rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich dzięki szybkim i dokładnym informacjom z terenów wojny.

W 1815 r. nakład doszedł do 25.000 egz., przyczem gazeta wychodziła w objętości 24 str.

„Times" wciąż należał do rodziny Walterów, ale stopniowo wielkiego znaczenia nabierali naczelni redaktorzy, którzy nawiązywali stosunki ze sferami rządzącemi, dzięki czemu otrzymywali informacje z pierwszego źródła, a jednocześnie sami wpływali na politykę. Doszło do tego, że w Anglii mówiono, że „Times" rządzi Anglją.

Morderstwo synka Lindbergha

Tło wstrząsającego procesu sądowego

W miasteczku Flemington w Stanach Zjednoczonych odbywa się proces, którym interesuje się cały świat: proces przeciwko członkowi, oskarżonemu o bestjalskie zabójstwo dziecka głośnego lotnika płk. Lindbergha.

Czytelnicy nasi czytają telegraficzne sprawozdania z przebiegu rozprawy, na tem miejscu przypomnimy tylko całokształt okropnej zbrodni, dokonanej trzy lata temu na niewinnem dziecku.

Trzy lata temu 1 marca 1932 roku młodych szczęśliwych małżonków spotkał tragiczny cios. O godz. 10-ej wieczorem cały dom państwa Lindbergh pogrążony był w śnie. W domu znajdowali się obcje małżonkowie, piastunka Betty Gow i synek. W ciemnościach nocy wyciągnęły się jakieś ręce do dziecka, stłumiły jego głos i uniosły.

Po pewnym dopiero czasie znaleziono w stanie rozkładu, zranione zwłoki dziecięcia, ukryte w krzakach wpobliżu domu, pogrążonego w żałobie.

Tajemnica porwania dziecka długi czas była niewyjaśniona. Aż do chwili aresztowania, Brunona Ryszarda Hauptmanna, który stanął teraz przed obliczem 12 sędziów przysięgłych we Flemington.

Po zniknięciu dziecka Lindbergh i jego żona nie tracili nadziei, że przecież bandyci nie będą nastawali na życie dziecka, że chodzi tylko o okup. Lindbergh pragnął tylko jednego: zetknąć się tylko ze zbrodniarzami, by dać im okup, jaki zechcą.

Niestety sprawa nie była łatwa.

Po kilku miesiącach Lindbergh zetknął się z niezwykłą figurą — starym emerytowanym profesorem, zamieszkującym w dzielnicy Brant w Nowym Jorku, nazwiskiem John London o przezwisku Jefsie. Był to kryminolog - amator, gorliwy czytelnik opowieści kryminalnych. Obiecał on Lindberghowi pośrednictwo — pod warunkiem zachowania dyskrecji. Lindbergh ofiarował 50.000 dolarów i obiecał milczenie.

Rokowania miały miejsce w nocy na ponurym cmentarzu w Broux. Jefsie wręczył pieniądze jakiemuś człowiekowi imieniem John, wysłannikowi bandytów. Lindbergh znajdował się wpobliżu i czekał. Widział on oddalającego się Johna. Dziecka mu nie zwrócono. Nie otrzymał on żadnej wiadomości od złoczyńców i wkrótce znaleziono ciałko zamordowanego dziecka.

Jakąż rolę odegrał w tej wstrząsającej sprawie Hauptmann?

Oto znaleziono u niego 15000 dolarów, noszących numery, zanotowane przez Lindbergha, a znajdujące się w paczce banknotów, które wręczył bandytom. Znaleziono u Hauptmanna numer telefonu Jefsiego. Jefsie rozpoznał w Niemcu tajemniczego Johna, z którym rozmawiał na cmentarzu w Broux, a Lindbergh rozpoznał głos tego człowieka.

Na Hauptmannie ciąży też oskarżenie, że to on sporządził drabinę, którą posługiwali się bandyci, kiedy wykradali synka Lindbergha.

Hauptmann twierdzi, że pieniądze otrzymał od swego przyjaciela Izydora Fischa, który zmarł w Niemczech, a o pochodzeniu tych pieniędzy nic nie wie.

A sam Hauptmann nie jest jednak człowiekiem o czystej przeszłości: b. żołnierz armji niemieckiej, Hauptmann w czasie wojny był kilkakrotnie karany za kradzież i zbrojne napady.

Na winę Hauptmanna ma wskazywać jeszcze blizna na nodze, ślad rany, którą otrzymał, spadając z drabiny w czasie wykradania dziecka. Z tem upadkiem wiąże się wersja, że dziecko nie zostało zamordowane, a poniosło śmierć z powodu upadku.

A jednak nikt z domowników nie słyszał krzyku dziecka, ani jego jęku, które wydałoby, gdyby poniosło śmierć pod oknami domu. Pułkownik Lindbergh nie spał wtedy, gdyż słyszał podejrzane szmery. Zaniepokojony po chwili przeszukał dom, z rewolwerem w ręku biegł wokół domu i natrafił na ślady zbrodni. Znalazł drabinę, ślady nóg zbrodniarzy.

Obrona usiłuje zgromadzić dowody i świadków na poparcie twierdzenia, że Hauptmann w czasie, kiedy zbrodnia została dokonana przebywał w Nowym Jorku i nie miał nic wspólnego z potwornem przestępstwem, że rozpoznanie go przez Jefsie jest mylne.

Jak się zachowuje Hauptmann? Jest ogromnie przygnębiony. Stoi przed widmem kary śmierci. Chodzi po celi i wsłuchuje się we wrzawę, którą rozbrzmiewa miasteczko, przepełnione przyjezdnymi, pragnącymi słuchać rozprawy sądowej.

Plan strasznej zemsty

zwolnionego podoficera

W kasynie oficerskiem 44 p.p. w Równem omal nie doszło tragicznego wypadku, który — gdyby nie przytomność umysłu i energja jednego z oficerów — zakończyłby się katastrofalnie— śmiercią i ciężkiem kalectwem wielu osób.

Według posiadanych przez nas informacyj przebieg zajścia był następujący:

Plutonowy wymienionego pułku, Aleksanedr Łapiński został ostatnio zwolniony z wojska — rzekomo na skutek ujemnej opinji. W rozumieniu Łapińskiego, spotkała go ciężka i niezasłużona krzywda, której winę przypisywał jednemu z swych przełożonych oficerów.

W umyśle chorobliwie ambitnego człowieka zakiełkowała żądza zemsty. Postanowił zabić swego urojonego prześladowcę i siebie. W tym celu spreparował sobie nabój z materjału wybuchowego, który umieścił pod płaszczem na piersi. Wybuch mógł nastąpić przez pociągnięcie sznurka przytwierdzonego do zapalnika, albo na skutek przytknięcia żarzącego się papierosa do spłonki. Ponadto uzbroił się Łapiński w pistolet, którym zamierzał dokonać samosądu.

Po zastrzeleniu oficera plano wał desperat popełnić straszne samobójstwo przy pomocy ukrytego w zanadrzu naboju wybuchowego.

Straszny plan został jednak udaremniony przez majora Kaczkiewicza. Oficer ten, widząc wchodzącego do kasyna plutonowego z objawami wielkiego wzburzenia i zdenerwowania, energicznym głosem rozkazał mu wyjść. Po opuszczeniu lokalu podoficer został zrewidowany i odebrano mu śmiercionośne narzędzia. Dowiadujemy się, że dochodzenie w tej sprawie prowadzi żandarmerja wojskowa.

Straszna zbrodnia ojca

który otruł swe nieślubne dziecko

Teodor Humeniuk z Glińska k. Równego utrzymywał stosunek miłosny z dziewczyną z tej samej wsi Neoniką Romańczukówną. Kochali się tak długo, aż dziewczyna poczuła, że będzie matką. Wtedy zwykłą koleją rzeczy kochanek ją porzucił i ożenił się z inną. Neoniła urodziła chłopca. Ponieważ Humeniuk twierdził, że nie jest ojcem tego dziecka i nie chciał łożyć na jego utrzymanie, Romańczukówna wystąpiła do sądu o alimenty i uzyska ła wyrok przysądzający jej 20 zł. miesięcznie dla chłopca.

Dziecko miało już 4 lata i panicznie unikało swego ojca, który na widok chłopca wpadał w szał i bił go w nielitościwy sposób. Sam fakt istnienia dziecka drażnił Humeniuka, a konieczność płacenia alimentów doprowadzała go do pasji. Wyrodny ojciec ułożył piekielny plan pozbycia się swego dziecka.

Humeniuk nabył w Równem pewną ilość arszeniku i truciznną tą posypał cukierki. Dzierżąc w ręku pakuneczek z cukierkami czatował na chłopczyka. Spostrzegłszy dziecko, przystąpił do niego, ofiarował mu cukierki i wziął na spacer w pole. Chłopak zjadł zatrute słodycze i pobiegł do domu, gdzie opowiedział, że: „Tatuś go kocha i dał mu cukierki". W tym momencie nieszczęśliwe dziecko padło na ziemię i w strasznych konwulsjach wyzionęło ducha.

Sekcja zwłok stwierdziła zgon wskutek zatrucia. Nieludzki ojciec został aresztowany i przyznał się do popełnionej zbrodni. Jako motyw ohydnego czynu podał, że czuł się moralnie pokrzywdzonym, płacąc alimenty za dziecko, którego ojcem — zdaniem jego — nie był. Zbrodniarz stanie wkrótce przed sądem.

Mąż zarąbał żonę

Sąd Apelacyjny zamienił mu karę śmierci na 15 lat więzienia

LUBLIN. W swoim czasie na terenie wsi Zdżary, pow. puławskiego wydarzyła się straszliwa zbrodnia, która pozostawiła ponure wrażenie na mieszkańcach całej okolicy.

Tamtejszy mieszkaniec Jan Janisz wybrał się pewnego dnia ze swą żoną Franciszką do pobliskiego lasu, rzekomo celem narąbania drzewa. W momencie, gdy nieszczęśliwa kobieta nachyliła się, celem zabrania zrąbanych kłód, zwyrodniały mąż uderzył ją siekierą po głowie, powodując pęknięcie czaszki. Nie poprzestawszy na tym straszliwym czynie, Janisz jeszcze przez pewien czas znęcał się nad bezbronną ofiarą i straszliwemi ciosami siekiery zmiażdżył jej głowę.

Po dokonaniu straszliwej zbrodni, zwyrodniały żonobójca udał się do pobliskiej osady, gdzie spieniężył ściągnięte z trupa buciki i siekierę, będącą narzędziem mordu. Za uzyskane pieniądze zbir kupił sobie wódkę i zakąski.

Dzięki niezwykle energicznym dochodzeniom zbrodnia została szybko ujawniona i Janisz stanął przed Sądem Okręgowym w Lublinie pod zarzutem umyślnego zabójstwa żony.

Na rozprawie przed Sądem Okręgowym Janisz, nie wykazując żadnej skruchy, wyjaśnił, że zabił żonę na tle zazdrości. Stale ją podejrzewał o zdradę i niejednokrotnie już usiłował zadusić rzekomo wiarołomną małżonkę. Na podstawie oględzin zwłoki zamordowanej kobiety ujawniono straszliwą okoliczność, że Janiszowa w momencie zabójstwa była w szóstym miesiącu ciąży.

Sąd Okręgowy skazał Janisza za tę niesłychaną zbrodnię na karę śmierci przez powieszenie.

Na skutek apelacji oskarżonego ciekawa ta sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Lublinie, który zamienił karę śmierci na 15 lat więzienia.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Szkoda Twoich łez...

P. Jadwiga Matusik pisze:

„Kochany Panie Redaktorze, skreślam do Pana te parę słów bardzo zajmujących. Proszę Pana serdecznie, żeby Pan nie pogardził moim listem, który piszę ze łzami w oczach, z kamieniem na sercu i z tą myślą, że Pan nie odrzuci mego listu. Wiem, że Pan jest człowiekiem bardzo dobrego serca, ponieważ jestem czytelniczka działu „W cztery oczy" i wiem, że Pan nikomu nie odmówi rady. Jestem pewna, że Pan Redaktor i mnie nie odmówi tego. Całuję Panu ręce serdecznie i proszę Pana o wydrukowanie mego listu.

Jestem biedną służącą nie bardzo ładną, ale zdaje mi się, że sympatyczną. Przed kilkoma tygodniami poznałam chłopca, w którym się bardzo zakochałam. Jest to chłopiec o jasnych, pięknych włosach i o cudnych oczach, których nie mogę zapomnieć. Jestem bardzo smutna, bo teraz jestem jakby na drodze śmierci i zdaje mi się, że nic więcej mnie nie czeka, jak tylko grób. Nasze poznanie było bardzo „kochające", ale po kilku dniach powiedział, że już mnie nie kocha i że nie chce mnie znać ani widzieć na oczy. Więc strasznie rozpaczam, gdy przypominam sobie jego słowa, które mi bardzo serce zraniły. Gdy mnie poznał, mówił, że jeszcze w swem życiu tak żadnej dziewczyny nie kochał, jak mnie, leez teraz o mnie zapomniał i zaczął się ze mnie wyśmiewać. Nawet przychodzi do moich Państwa i mnie obmawia w rozmaity sposób, tak, że juz wciąż płaczę i mam oczy spuchnięte z tego płaczu. Prosiłabym Pana Redaktora o wydrukowanie jego imienia, które brzmi: Jan."

Kochana Panno Jadziu, jest taka piosenka: „Szkoda Twoich łez, dziewczyno, gdy już przyszedł kres, jedyno"... Niech ią Pani zastosuje do siebie i mężnie przeboleje stratę, niewątpliwie bardzo dotkliwą, ale nie tak znów niepowetowaną. Niejeden Jasio na świecie. Był jeden, będzie i drugi. Ten nie okazał się godny wielkiej miłości Pani, więc niech sobie idzie, krzyżyk na drogę! Jestem przekonany, panno Jadzu, że dziewczę, umiejące tak pięknie kochać, jak Pani, znajdzie jeszcze kogoś, co potrafi Panią należycie ocenić i da zasłużone w całej pełni szczęście.

Mąż zdradzony w łazience

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa, odsłaniająca intymne stosunki w rodzinie właściciela majątku ziemskiego pod Warszawą, pana W.

Ponieważ rozprawa częściowo odbyła się przy drzwiach zamkniętych, przeto podajemy tylko fragmenty.

W Konsystorzu warszawskim odbywało się postępowanie rozwodowe pp. W. W czasie rozprawy, m. in. została przesłuchana pomocnica gospodyni, Marczakowa, która oświadczyła, że pewnego dnia widziała panią W. w negliżu, jak wychodziła z łazienki. Tuż za nią wybiegł administrator majątku pan P., który chwycił panią dziedziczkę w pół, obsypując ją namiętnemi pocałunkami.

Pani W. nie poczuwała się do żadnej winy i zaskarżyła Marczakową do sądu. Sąd I instancji skazał ją na rok więzienia.

Sędzia Jaworowski, jednoosobowo sprawę tę wczoraj rozważył w Sądzie Apelacyjnym. Po przesłuchaniu kilku nowych świadków, a w szczególności kuzyna pani W., który świadczył, że pani W. w czasie nieobecności męża pozwalała sobie na większą swobodę ruchów względem pana administratora, sędzia Jaworowski doszedł do przekonania, iż Marczakowa mogła widzieć częściowo zamatowane okienka drzwi i na tej podstawie uchylił wyrok i oskarżoną uniewinnił.

Oskarżał prok. Grabowski, bronił adw. Wacław B[illegible]

B. komendant P. K. U. przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Lublinie odbył się proces byłego komendanta P. K. U Lublin, ówczesnego majora Burakowskiego, oskarżonego o przywłaszczenie kilkuset złotych.

W wyniku rozprawy Burakowski skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem tej kary na okres 3-letni.

Ze względu na osobę oskarżonego, który w swoim czasie cieszył się dużą popularnością, proces wzbudził w Lublinie ogromne zainteresowanie.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Za późno namyśliło się chłopaczysko!.. (Godło: J. Dolska)

(Dokończenie)

Aż tu pewnego dnia, gdy szłam do gminy, widzę dorożkę, a w niej mój Piotruś

POD ESKORTĄ DWÓCH POLICJANTÓW.

Skamieniałam na ten widok. Cóż to, na Boga, mogło znaczyć? Zauważył mnie, uśmiechnął się blado, posłał pożegnalny ukłon i dorożka zaturkotała w kierunku B.

„Gmatwanina i niedokładności w aktach" — oto był oskarżony mój ukochany jak pośpiesznie objaśnić mię odpalony konkurent, kolega po fachu. Triumfował, że pozbył się rywala, ja zaś zaledwie ukrywałam przygnębienie. Życie straciło dla mnie wszelki urok, praca mi ciążyła, otoczenie denerwowało, wszystko na każdym kroku przypominało

RAJ UTRACONY.

Nie mogąc wytrzymać dłużej, rzuciłam szkołę i przeniosłam się do B. na prywatne lekcje. Zdawało mi się, że zmiana miejsca ukoi ból i tak było na początku. We dnie nie miałam czasu na rozpamiętywanie, lecz wieczór był nieznośny. Nie mogłam usiedzieć w sublokatorskim pokoiku. Jakże krótko trwał mój sen wiosenny; co się stało z Nim?... Nie mogłam się od nikogo dowiedzieć.

Szłam wtedy na miasto przed oświetlone wystawy, przez ruchliwe ulice i jeszcze wyraźniej odczuwałam swe osamotnienie w ciżbie ludzkiej.

Pewnego wieczora, gdy się błąkałam po ulicy smutna i zrezygnowana, wyminęła mię postać męska — jakże podobna do mego Piotrusia! Z biciem serca przyśpieszyłam kroku spojrzałam w twarz... i już nasze dłonie splotły się w mocnym uścisku. Zasypałam go pytaniami.

— Wszystko nieporozumienie, u sędziego śledczego zwolnili, ale posadę już inny zajął. Mniejszą o nią i tak musi uczyć się dalej — ma zaledwie 18 lat — uzyskać maturę...

Jakże polubiłam teraz swój pokoik! Piotruś przychodził do mnie co wieczór, piliśmy razem herbatę, opowiadaliśmy sobie wrażenia dnia i nie mogliśmy się nasycić sobą dowoli. Czyste nieskalane było uczucie, które nas łączyło. Siedzieliśmy

GODZINAMI SAM NA SAM

w słabo oświetlonym pokoiku. W okno padało światło od latarni ulicznej, a nigdy On się nie odważył na żaden zaborczy ruch lub tylko słowo. Był wobec mnie tak nieśmiały, że sama postanowiłam zrobić pierwszy krok. Nie wystarczały mi już wrażenia wzrokowe. I gdy uczucie moje dosięgło kulminacyjnego punktu, pewnego wieczora zarzuciłam mu ręce na szyję i przywarłam rozpalonemi ustami do jędrnego młodzieńczego policzka.

Zawsze

MARZYŁAM O TYM POCAŁUNKU,

jak o cudownym przedsionku do sanktuarjum Miłości. Tyle czytałam, słyszałam i przeczuwałam — był to mój pierwszy pocałunek. Byłam pewną, że Piotruś pochwyci mię w ramiona... Tymczasem mój chłopiec stał jak wryty, najwidoczniej oszołomiony, zaskoczony — słowem wcale się nie znalazł po męsku.

Spłonęłam szkarłatem wstydu, cieszę się, że nie widzi tego w zmroku, czułam się

ŚMIESZNIE I GŁUPIO...

Dopiero gdy ręce me opadły, spóźnione nieśmiałe muśnięcie warg młodzieńca nie sprawiło na mnie żadnego wrażenia — raczej ujemne, gdyż sapał ze wzruszenia wcale nieestetycznie. Bez słowa popchnęłam go zlekka do drzwi i przekręciłam klucz w zamku, poczem rzuciłam się na łóżko i zaczęłam śmiać się na głos, choć mi zbierało się na łzy:

— Więc to ma być upojny, miłosny pocałunek, pełen rozkoszy i zapomnienia? Przeciwnie, uświadomiłam sobie

ŚMIESZNOŚĆ CAŁEJ SYTUACJI

i odczułam niewymowną ulgę, że to już się skończyło. Raptem jakby łuska spadła mi z oczu. Mój piękny chłopak a la Sobinoff stracił czar nade mną, miłość moja rozwiała się, niby mgła poranna... I nagle śmiech mój zamienił się w łkanie, wtuliłam twarz w poduszki i tak usnęłam.

Gdy przyszedł na drugi dzień, już od progu wyciągnął do mnie ramiona i delikatnie pocałował mnie w policzek.

NAMYŚLIŁO SIĘ CHŁOPACZYSKO PRZEZ NOC!

Wygląd miał uroczysty i promieniał cały, widać mój wczorajszy występ sprawił na nim wręcz odwrotne mojemu wrażenie. Ja zaś uczułam doń niechęć uroda jego raptem zbladła w moich oczach, ujrzałam go nagle we właściwem świetle, ot, sztubak porostu i tyle.

Powiedział, że przyszedł pożegnać się, gdyż wyjeżdża na nieokreślony czas do swego wuja dygnitarza w Min. Komunikacji Dodał przytem znacząco, że musi poważnie zastanowić się nad przyszłością i że narazie nauka i matura idzie w kąt. Był bardzo ożywiony, dużo mówił, lecz o ile jeszcze wczoraj każde jego zdanie zawierało dla mnie głęboką treść, o tyle dziś wydało się jałowe i nieciekawe.

Na pożegnanie znów pocałował mnie w policzek. Wcale nie byłam tem zachwycona. Cieszyłam się natomiast, że się rozstajemy, wciąż czułam zawód, niesmak i pragnęłam jak najprędzej zapomnieć o całej eskapadzie

To też wcale nie martwiłam się ani zastanawiałam, dlaczego wbrew przyrzeczeniu nie napisał do mnie ani słowa. Może, jak i ja, uważał incydent miłosny za wyczerpany.

Minął miesiąc i drugi — rzuciłam się w wir zabaw flirtowałam na prawo i na lewo, a w gruncie rzeczy rzucałam się rozpaczliwie w poszukiwaniach obiektu, by wyładować potrzebę kochania, by pokochać naprawdę kogoś, a nie to abstrakcyjne pojęcie, co się zwie „pierwszą miłością". Wszak kochałam właściwie swe uczucie, swe słodkie urojenie, owo przedwiośnie miłości, po którem przyjdzie prawdziwa wiosna, wytryśnie prawdziwa miłość.

Pewnego ranka, gdy jeszcze spałam po balu, pełna nowych emocyj, obudziło mnie pukanie listonosza. List zamiejscowy — od kogóż to? Spojrzałam na podpis i niby na mnie kto

KUBEŁ ZIMNEJ WODY

chlusnął—Piotruś! List brzmiał jak następuje:

„Wielce Szanowna i Kochana Panno Halino!

Teraz, gdy otrzymałem posadę na kolei, mam zaszczyt prosić Panią o Jej rękę. Kocham Panią nad wyraz i proszę—bądź moją żoną! Czekam z niecierpliwością odpowiedzi.

Oddany P.".

Odpowiedź była taka:

„Drogi Chłopcze! Uważałam nasz stosunek przez sam fakt Pańskiego dłuższego milczenia za zerwany... Nie mogę być Pańską żoną, gdyż nie dobrze, aby mąż był młodszy od żony... Zresztą uczucie moje dla Pana nie jest to, co dawniej. Żegnam i życzę szczęścia. H.".

Od tego ostatniego zdania właściwie należało zacząć, bo tamto, to tylko

NIEPOTRZEBNE WYKRĘTY...

Biedny chłopiec! Wszak ja byłam jego pierwszą miłością, ja sprowokowałam w nim głębsze uczucie, obudziłam zmysły i wszystko poto aby wkońcu odtrącić, zdeptać. Z jaką pogardą dla kobiet musiał ten chłopak żyć nadal!

Lecz wszystko to zrozumiałam znacznie później, aniżeli wtedy, gdy rzucałam list do skrzynki. Nie spotkałam go nigdy więcej, ani posłyszałam o nim, tak, jakby zaginął. Pozostała po nim tylko garstka wyblakłych wspomnień, liczem kwiatów zasuszonych, bez koloru i zapachu. Nie zapamiętałam po nim żadnego treściwego zdania, prócz sztubackiego konceptu: „Trzy po trzy — ile wyniesie?".

Taka była moja pierwsza miłość.

„Niewiniątko" na praktyce (Godło: Telski)

Cztery lata temu przyjąłem posadę w powiatowem mieście. Począłem pracować, oddając zapał swój i zdawałoby się, że będę tylko zaaferowany pracą, nie zwracając uwagi na inne szczegóły życia. Była to instytucja prywatna, pracowałem przeważ nie tylko sam, mając do pomocy technicznej kobietę starszą. Nie raz, gdy wypadło mi wyjść, lub wyjechać, zastępował mnie szef.

Upłynęło kilka miesięcy. Nie miałem przeważnie żadnych znajomości, zwłaszcza wśród płci pięknej, gdyż czas mi na to nie pozwalał. Zresztą uchodziłem za młodzieńca dość skromnego i jeżeli przebywałem, to raczej w towarzystwie męskiem.

Aż pewnego razu zakomunikował mi szef że przyjął panienkę, maturzystkę

NA PRAKTYKĘ.

Na wiadomość tę nie zareagowałem natomiast przyjąłem ją do wiadomości. Nie cieszyłem się z tego wiele, wiedziałem bowiem, że przy każdej sile praktykującej trzeba de facto więcej pracować, gdyż pomocy od niej, przynajmniej w najbliższym czasie, spodziewać się nie można.

Wkrótce po mojej rozmowie z szefem przyszła wspomniana panienka i przedstawiwszy się, miałem możność bliżej ujrzeć jej całą postać. I dziwne ja, który do lat 26 nie kochałem jeszcze, po ujrzeniu jej, serce niespokojnie mi zabiło. W rozmowie okazała się bardzo miłą i sympatyczną dziewczynką, nic więc dziwnego, że odtąd pochłonięty byłem przez cały czas tylko jej osobą.

Tak schodził dzień za dniem i ja, wstawszy z łóżka, już z niecierpliwością

OCZEKIWAŁEM TEJ MIŁEJ PANIENKI,

kiedy przyjdzie, aby móc ją zobaczyć.

Chwile te, nim ona przyszła strasznie mi się dłużyły. Przedtem, zajęty pracą, nie spostrzegłem, kiedy dzień minął, teraz zaś nie wiedziałem, co robić z każdą minutą.

Tak mija dzień za dniem. Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy moja uczennica pracowała ze mną, wypytując się o różne szczegóły, na które z uprzejmością, odpowiadałem jej. Gdy temat rozmowy schodził na inne tory, wówczas ona

UDAWAŁA BARDZO SKROMNIUTKĄ,

a nawet, wprost nieuświadomioną. W oczach moich walory jej szły do góry, bo jeżeli jest tak skromniutka, musi być więc niewinną jeszcze. I przyznać muszę, że z każdym dniem więcej ją za to ceniłem. Wkońcu pokochawszy ją z całego serca, nie wyobrażałem sobie życie bez niej.

Pomimo, że starałem się opanować swą naturę, gdyż spostrzegłem, że i obowiązki zaniedbuję i zaczynam gorzej wyglądać, nic nie pomogło. Odtąd

STAŁEM SIĘ ZAZDROSNY DO PRZESADY

i na samą myśl, że ona z kim innym mogłaby spacerować, miotała mną złość. Im więcej jednak okazywałem jej swoje zainteresowanie, tem ona z każdym dniem mną się mniej interesowała, a nawet wyszydzała mnie.

Trwało to tak parę miesięcy. Ja drżałem o nią, aby z kim innym się nie zadawała ona zaś spokojnie nie zwracała na to uwagi i swoje robiła. Wkońcu spostrzegłem, że mnie więcej unika. Cóż jednak miałem począć? Byłem bezsilny i natura ma nic się nie zmieniła.

Aż tu pewnego razu przyjeżdża na letnie wywczasy

SYN MEGO SZEFA,

student młody chłopiec. Oczywiście zapoznał się z nią, no i ze mną, bo przedtem nie znaliśmy się. Odtąd zaczęły się dla mnie tortury. Moja sympatja zupełnie moją osobą się nie interesowała, natomiast wszystkie chwile poświęcała temu studentowi, który widocznie lepiej jej się podobał.

Odtąd zaczęli sobie wyznaczać randki, które spędzali za miastem na łonie natury. Na praktykę mało już przychodziła, a tylko wtedy, kiedy wiedziała, że spotka swego Stasia. Widząc oboje ich gruchających, a nawet całujących się, cały trząsłem się ze złości. Nic pomóc niestety nie mogłem, gdyż wiedziałem, że ona kocha go i śledzi go na każdym kroku, tak jak ja ją. On za to, chociaż może ją lubił, ale nie okazywał tego i uganiał się za innemi spódniczkami.

Cierpiałem dużo, widząc, jak ona nim się interesuje, nie robiąc sobie nic ze mnie. Wskutek tego pracę swoją więcej zaniedbywałem, gdyż nigdzie nie mogłem znaleźć ukojenia; przytem

WYGLĄD MÓJ ZEWNĘTRZNY STALE SIĘ POGARSZAŁ,

bo nie mogąc jeść, zacząłem mizernieć.

W końcu zapadło u mnie silne postanowienie, że tak dłużej cierpieć nie mogę. Muszę coś począć z sobą. Postanowiłem czemprędzej wyjechać z tego miasta, aby nie zapomnieć o tej niewdzięcznej, przez którą tyle serce me cierpiało.

Dalszy ciąg jutro

Coś dla pani



Któraż z nas oprze się pokusie sprawienia sobie takiej miłej i eleganckiej sukieneczki popołudniowej?

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 12.10 Koncert; 13.05 G. Charpentier: „Impresje z Włoch"; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Koncert muzyki współczesnej; 17.40 Utwory wokalne; 17.50 Pogadanka Brunona Winawera; 18.10 Przegląd filmowy; 18.15 Fantazje operowe; 18.45 Zagadki muzyczne; 19.00 Koncert Chóru Strzeleckiego; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 „Przyjaciele dzikich ludzi"; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert; 21.45 „Wieczni wędrowcy wśród morskich przestworzy"; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka salonowa; 22.35 Muzyka taneczna; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z dancingu „Adria".

SOLIŚCI W RADJO

Dziś o godz. 20.00 wystąpi w koncercie muzyki lekkiej śpiewaczka poznańska Marja Kaupe z programem melodyjnych aryj operetkowych i popularnych piosenek. Tegoż dnia o godz. 21.00 w koncercie wieczornym znakomita pianistka Róża Etkinówna wykona przed mikrofonem warszawskim koncert Es-dur — Liszta.

ZAGADKI MUZYCZNE DLA DZIECI STARSZYCH

Autorzy zagadek muzycznych pp. Ada Artzt i Seredyński pamiętają o tygodniach świątecznych. Tym razem organizują zagadki pod hasłem „Poznaj polskie kolendy". Kto z dzieci je zna — niech to wykaże, biorąc udział w lwowskim konkursie kolendowym, dziś o godz. 18.45.

ZE ŚWIATA PRACY

Hasło sprawiedliwości

w orędziu prez. Ameryki, Roosevelta

Wielokrotnie podkreślaliśmy, że wielkie eksperymenty gospodarcze, dokonywane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Am. Płn., Roosevelta, polski świat pracy musi pilnie śledzić. I nie dlatego, że w Ameryce, jak i w Polsce, jak zresztą na całym świecie, istnieje armja bezrobotnych, która, stanowiąc zagadnienie ekonomiczne, jest zarazem nierozwiązanym dotychczas problemem socjalnym, ale dlatego, że eksperymentom amerykańskim przyświeca idea podniesienia godności człowieka pracy.

Onegdajsze orędzie prezyd Rosevelta (podaliśmy je w skrócie w numerze wczorajszym) jest jeszcze jednym i bardzo silnym dowodem, że na sytuację moralną i materjalną ludzi pracy zwrócona jest uwaga tego wybitnego męża stanu.

Czytając jego orędzie, które zawiera plan wielkich robót publicznych, mających dać zatrudnienie 3 i pół miljona bezrobotnych, wsłuchując się w mocne słowa, wypowiadane przeciw formom humanitarnych zasiłków, mimowoli musimy porównywać problem amerykański z problemem polskim w tym samym zakresie.

Demoralizujące działanie zasiłków na bezrobotnych zostało i w Polsce stwierdzone. Nawet przedsięwzięto środki zaradcze w postaci odpracowywania świadczeń. Niestety, rzecz utknęła w połowie drogi, bowiem naklejono plaster na ranie bezrobocia, pozostawiając wielkie zagadnienie na łasce.... skromnego Funduszu Pracy.

Wracając do orędzia amerykańskiego prezydenta, trzeba stwierdzić, że jego znaczenie dlatego sięga tak daleko, gdyż w planie przebudowy gospodarczej stawia na naczelnem miejscu zagadnienie sprawiedliwości społecznej. Tę część orędzia przytaczamy poniżej:

„Są widoczne oznaki poprawy sytuacji — stwierdził prez. Roosevelt w swem orędziu. — Niechaj będą one ostrzeżeniem dla spekulantów. Na całym świecie są **na porządku dziennym wielkie zmiany i wśród większości narodów hasła sprawiedliwości społecznej stają się celem ostatecznym.** Również i naród amerykański podąża w tym kierunku. **Naród nasz cierpi z powodu dawnych nierówności.** Pomimo naszych wysiłków, nie usunęliśmy dotychczas dawnych przywilejów i **nie zwiększyliśmy praw tych, którzy przywilejów nie mają**".

Prezydent podkreślił, że nie zamierza zwalczać dążności do takiego zysku, który zapewnia obywatelowi prawa do życia na przyzwoitej stopie dzięki pracy. Natomiast, zdaniem Roosevelta, **naród amerykański odrzuca dążność do zdobycia bogactw z nadmiernych zysków.** Takie bogactwa dają przewagę pewnym osobom prywatnym, nietylko nad innymi ludźmi, ale i nad sprawami publicznemi.

Zkolei zapowiedział prezydent, że przedstawi kongresowi wyniki badań nad rozmaitemi sposobami ubezpieczeń społecznych, stosowanemi w różnych krajach.

Po dokonaniu przeglądu ustawodawstwa, ogłoszonego na mocy wyjątkowych pełnomocnictw i działalności N. R. A., prezydent przyznał, że pomimo nadzwyczajnych zarządzeń, bezrobocie trwa i raz jeszcze **potępił system zasiłków.**

Przechodząc do zagadnień polityki zagranicznej, prezydent Roosevelt stwierdza, że sytuacja na świecie nie jest ustabilizowana, budzą się dawne namiętności i dążenia do nowych zbrojeń. Utrzymanie pokoju międzynarodowego jest zagadnieniem, w którem Stany Zjednoczone są zainteresowane bardzo głęboko i wcale nie egoistycznie. „Nie mamy podstaw do obawiania się stosunków z jakimkolwiek narodem. Wszystkie narody dążą do uwolnienia się od ciężaru fałszywej teorji o tem, że jakoby nadmierne zbrojenia nie mogą być zredukowane i ograniczone w drodze umów międzynarodowych.

Mam nadzieję, kończy prezydent, że uspakajające wpływy i konstrukcyjne zamierzenia wywołają odprężenie i świat pozyska w ten sposób czas nieodzowny dla nadejścia nowych, bardziej praktycznych form rządów, opartych na przedstawicielstwie narodu. **Wówczas przywileje będą zanikać, a dobrobyt pocznie wzrastać**".

Zyski na zdrowiu robotników

drogo kosztują

W jednej z fabryk okularów w Polsce zdarzył się wypadek drobny, lecz charakteryzujący stosunek wielu pracodawców do ochrony zdrowia robotnika. Opisuje go korespondent Instytutu Spraw Społecznych, lekarz.

— Wczoraj zgłosiła się do mnie o poradę — pisze on — robotnica fabryki okularów. Pracuje ona przy szlifowaniu szkieł. Na maszynie szlifierskiej jest walec z otoczką ze szmat, który przez obrót szlifuje i nadaje połysk oprawkom i szkłom. Robotnice muszą trzymać szkła w rękach nieosłoniętych rękawiczkami ochronnemi. Wskutek tego skóra dłoni i palców ulega starciu, cienieje, pęka i bardzo obficie krwawi.

Fabryka ta nie chce kupić rękawic skórzanych, odpornych na tarcie, a tylko daje luźne kawałki gumy, do niczego nie przydatne. Pracuje się przytem na akord, co zmusza robotnice do pośpiechu i niezwracania uwagi na niebezpieczeństwo. Skoro robotnica staje się niezdolna do pracy, wówczas usuwa się ją i przyjmuje nową. W ten sposób zużywa się i marnotrawi w dość szybkiem tempie materjał ludzki.

Oczywiście tego rodzaju postępowanie naraża na duże straty ubezpieczenia społeczne, na które spada ciężar leczenia tych osób i wynagradzania im utraconej zdolności do pracy. Pewne straty ponosi także i pracodawca, gdyż nowa robotnica musi się uczyć szlifowania i przytem popsuje sporo materjału. Strat czasu nie odczuwa pracodawca tylko dlatego, że praca odbywa się akordowo.

Oto wierny obraz naszych stosunków pracy. Jakże łatwo możnaby zapobiec tym urazom rąk przez niewielki wydatek na rękawice! Niestety, nikt o to nie dba, nie troszczy się, nie podejrzewa nawet, że za kilkugroszowy wydatek na rękawice ochronne można zapobiec stratom, sięgającym setek i tysięcy złotych, wydawanych na leczenie, zasiłki i renty, nie mówiąc już o stratach w wydajności pracy i w materjale, które ponosi bezpośrednio sam pracodawca.

Tego rodzaju oszczędzanie kosztem zdrowia robotników jest złą kalkulacją kupiecką, jednak, niestety, bardzo rozpowszechnioną w Polsce, zarówno w małych, jak i w dużych fabrykach, w hutach i kopalniach...

Znów 100.000 złotych

I drugi dzień ciągnienia obfitował w duże wygrane. W jednej z kolektur w Stanisławowie padło 100.000 zł na Nr. 138.458, w Warszawie zaś Nr. 134.352, nabyty w maleńkiej kolekturze na Pradze — wygrał 50.000 zł. Poza tem w Krakowie i Ostrogu nad Horyniem właściciele losów Nr.Nr. 140.449 i 26.7717 wygrali po 20.000 zł. Kilkanaście wygranych po 10.000 i 5.000 zł. uzupełniają plon sobotniego ciągnienia.

Ci, którzy nie zaniedbali zaopatrzyć się w los, mogą mieć nadzieję, że i o nich Fortuna nie zapomni w dniach najbliższych. Jeżeli zaś nie uda im się teraz, to niech sprobują szczęścia w następnej 32-ej Loterji.

Wybory w hucie „Królewskiej"

W hucie „Królewskiej" odbyły się wybory do robotniczej rady załogowej, w wyniku której polskie związki zawodowe zyskały wszystkie 12 mandatów. W ubiegłym okresie związki nasze dysponowały 11 mandatami, Niemcy jednym.

Gazownicy w obronie swych praw

Wyjaśnienie Centr. Zw. Pracowników Miejskich

Wobec mylnych, tendencyjnych, jednostronnych informacyj o Gazowni Miejskiej w Warszawie, jakie pojawiły się na łamach prasy codziennej w związku z wymówieniem umowy zbiorowej, Centralny Związek Pracowników Miejskich i Użyteczności Publicznej oddział Gazownia reprezentujący ogół pracowników, wyjaśnia:

Prasa inspirowana twierdzi, że płace w Gazowni są wyższe o 75% od innych płac. Związek zwraca uwagę, że pracownicy Gazowni są pracownikami wykwalifikowanymi, zatrudnieni są w bardzo ciężkich, odpowiedzialnych i pełnych niebezpieczeństwa warunkach. Odpowiedzialność za każdą pełną niebezpieczeństw pracę w każdym warsztacie i przedsiębiorstwie jest honorowana. Dlaczego więc miałby stanowić wyjątek ciężko dla zdrowia i dużej odpowiedzialności stolicy zatrudniony gazownik?

Przed półmiesięcznym strajkiem w roku 1932 również stawiano zarzuty, że płace gazowników są wyższe od przeciętnych. Po strajku płace zostały obniżone o 30%. Obecnie znów wypływa kwestja rzekomej 75% nadwyżki płac gazowników nad innemi.

Wiele pisze się o płacach w Gazowni Miejskiej, nikt jednak nie kwapi się, aby się dowiedzieć, ile naprawdę zarabia pracownik Gazowni, jak pracuje i w jakich warunkach.

Niektóre pisma podały, że inżynier w Gazowni zarabia mniej niż majster. Celem wyjaśnienia tej grubo nieścisłej wiadomości należy stwierdzić, iż majster w Gazowni po wielu latach pracy przy precyzyjnej maszynerji pieców staje się w swym fachu faktycznym inżynierem bez cenzusu. Praca w Gazowni wymaga dużego doświadczenia i praktyki. Pracy tej nie wykona żaden nowoprzyjęty inżynier. Stąd różnica, jeśli ona wogóle istnieje, między płacą majstra wykwalifikowanego, a świeżo przyjętego inżyniera. Zresztą nie można porównywać płac wykwalifikowanych majstrów z płacą doraźnie przyjętych inżynierów wskutek bezrobocia.

Pewne pisma stworzyły pojęcie „robotnika placowego w Gazowni", który zarabia jakoby zbyt wiele. I tu wyjaśnić trzeba, że funkcji robotników placowych zasadniczo w Gazowni niema.

Jak zaciekle ujawniają swe stanowisko antyrobotnicze niektóre odłamy prasy stołecznej, niech zaświadczy fakt, że właśnie ta prasa kwestjonuje zasadę biletów kąpielowych, jakie część robotników otrzymuje od zarządu Gazowni. Wyjaśnić należy, że właśnie ci robotnicy pracują w najfatalniejszych warunkach higienicznych — w oparach węgla, w pyle i kurzu i tym ludziom odmawia się kąpieli na terenie fabryki.

Biorąc pod uwagę, iż kampanja prasowa wymierzona w ogół pracowników Gazowni oparta jest na fałszywym materjale, zarząd Centralnego Związku Pracowników Miejskich i Użyteczności Publicznej zwraca się z gorącym apelem do prasy wszelkich odcieni i kierunków, by sprawy pracownicze Gazowni naświetlała w duchu rzeczywistości i istotnego stanu rzeczy.

Książka o ludziach pracy

„Chłopiec z pinjorowych lasów" Bogdana Pawłowicza

(W). Nakładem „Książnicy—Atlas" ukazała się nowa powieść autora „Pionierów" Bohdana Pawłowicza, pt. „Chłopiec z pinjorowych lasów". Można ją nazwać książką o ludziach pracy, gdyż z takim pietyzmem traktuje środowisko emigracji polskiej, zagnanej przez los do dalekiej Brazylji.

Pawłowicz należy do tych nielicznych pisarzy polskich, którzy wiele podróżowali, świat przemierzyli wzdłuż i wszerz, zagranicę znają nie z podręczników geografji, lecz z własnych obserwacyj. Autor „Chłopca z pinjorowych lasów" przepłynął Atlantyk podczas swej długoletniej wędrówki po świecie 179 razy, a więc mało jest podróżników, którzy mogliby wykazać się lepszą znajomością Atlantyku, niż Pawłowicz. Brazylję zna doskonale, gdyż zamieszkiwał w niej dłuższy czas śledząc pilnie życie kolonji polskiej. To właśnie życie, życie ludzi pracy jest przedmiotem jego powieści.

W tym zakresie powieść Pawłowicza ma poniekąd wartość dokumentalną i w beletrystyce polskiej musi zająć miejsce wyjątkowe. Jest napisana pięknym i mocnym językiem, którego plastyka, jeśli chodzi o powieść podróżniczą, niema sobie równej.



Bohdan Pawłowicz, autor „Chłopca z pinjorowych lasów", na pokładzie okrętu „Duches of Richmond" podczas podróży z Liverpoolu do Montrealu.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy wreszcie po skończonej rewizji, wszyscy wyszli, Lili pobiegła do ministra, żeby go wypuścić z pod tapczana.

Weszła, wołając już z proga:

— No, chwała Bogu, już po wszystkiem. Może pan minister śmiało wygramolić się ze swej niewygodnej kryjówki.

Z pod tapczana zionęło ciszą.

Minister ani drgnął.

Lili pomyślała sobie, że może jest zły, iż to tak mówi na głos i może zbyt poufale... Albo, że nie może sobie dać rady z odsunięciem tapczana...

Podeszła więc bliżej i odsunęła tapczan wbok.

Ku swemu ogromnemu zdumieniu stwierdziła, że minister Magon leży i nie rusza się nawet z miejsca.

Przeraziło ją to niemało...

Czyżby zasnął?

Trudno było przypuszczać, żeby miał zasnąć w takiej pozycji i w takich warunkach.

Na wszelki wypadek zawołała głośniej, tuż nad uchem Magona:

— Panie ministrze!..

Bez wrażenia...

Potrząsnęła nim mocniej... Nic...

Przeraziła się niemało...

Cóż to się stać mogło?

Minister był nieprzytomny...

— O, Boże, może nawet... gorzej? — przemknęło jej przez głowę.

Może... z powodu rewizji... atak sercowy?

U starszego, otyłego człowieka — wszystko jest możliwe...

Kilkakrotnie silnie potrząsnęła nim u szczytu trwogi — wciąż nadal nadaremnie. Dotknęła serca... Biło... Odetchnęła z ulgą... Tegoby jeszcze brakowało... Ze wszystkiego można było przypuszczać, że minister był nieprzytomny już podczas rewizji.

Prawdopodobnie zemdlał ze strachu, gdy słyszał rozmowę przed drzwiami, zwłaszcza poznając głos Artura, gdy się przekomarzał z Lili, nalegając, żeby otworzyła.

Zresztą, w tej chwili nieważny był w gruncie rzeczy powód omdlenia.

Chodziło przedewszystkiem o to, żeby go jak najprędzej ocucić.

Wybiegła więc czemprędzej z pokoju, alarmując Polinkę i służbę, wołając:

— Na pomoc!..

Na krzyk Lili zbiegli się wszyscy.

Rewizja wprowadziła wszystkich w stan podnieconego niepokoju.

Gdy więc jeszcze rozległ się gwałtowny krzyk Lili, pomyślano Bóg wie co...

Może ją aresztują?

Może jej się niedobrze zrobiło?

Może dostała jakiego ataku ze strachu lub ze zdenerwowania tem wszystkiem?

Pozlatywali się więc wszyscy.

Niemal nieprzytomna z przerażenia sama, pokazała im zemdlonego ministra, wołając:

— Wody!.. Prędzej, wody!.. Minister zemdlał!

Podczas, gdy ktoś pobiegł po wodę, Polinka zapytała:

— Może sprowadzić doktora? Kto wie, co się z nim stało?

Lili przez chwilę myślała, że trzebaby tak uczynić, ale po chwili dodała:

— Na to zawsze czas, jeżeli go sami nie docucimy. Narazie próbujmy, co nam się uda. Potem może mieć do nas pretensję, że sprowadziliśmy doktora, który może go poznać, potem wygadać się.. Zresztą, on z pewnością nie chciałby aby go w tym stanie i u nas ktokolwiek widział.

Przyniesiono wodę.

Rozpoczęło się cucenie na całego.

Lili przedewszystkiem rozwiązała ministrowi krawat, poczem zdjęła kołnierzyk, co już nie było bardzo łatwe, bo minister miał dość tęgi kark, który się wzdął jeszcze przy omdleniu, wskutek gwałtownego napływu krwi do mózgu i niesposób było wsunąć mu rękę pod kołnierz.

Pierwsze próby spełzły na niczem, bo ilekroć Lili wsuwała mu z trudem palce za kołnierzyk, tyle razy minister nagle siniał i rzęził, jakby się dusił.

Wkońcu udało się rozpiąć spinkę od zewnątrz i zdjąć kołnierzyk.

Wtedy minister głębiej odsapnął, ale jeszcze nie odzyskał przytomności.

Jedna z panienek przyniosła swój rozpylacz od wody kolońskiej i pryskała nim na ministra...

Inna przybiegła także z rozpylaczem, lejąc na niego prawdziwą wodę kolońską.

Polinka nacierała szyję spirytusem, a Lili odpięła mu koszulę i rozcierała kamforę na piersi.

Jeden z posługaczy Lili, przyzwyczajony do wytrzeźwiania pijanych, postanowił zastosować swój ulubiony środek i podsuwał ministrowi pod nos buteleczkę z amoniakiem.

Dwie inne osóbki przypomniały sobie o sztuce ratowania tonących i stosowały sztuczne oddychanie.

Narazie nic wszakże nie pomagało...

Wtem nagle rozległ się krzyk z korytarza...

Wszyscy spojrzeli ku drzwiom...

Do pokoiku wpadła z wrzaskiem Klarcia, ulubienica ministra, która właśnie była w kąpieli po wyjściu z saloniku japońskiego i o niczem jeszcze nie wiedziała.

Wychodząc z łazienki, usłyszała jakieś krzyki, gwałt, rwetes i zamieszanie, zapytała więc, o co chodzi, i gdy się tylko dowiedziała, pobiegła pędem do saloniku japońskiego.

Widząc, że tyle osób krząta się dookoła ministra najzupełniej bezskutecznie, zawołała:

— Precz, precz wszyscy!.. Dajcie mnie... dajcie mnie... Ja sama najlepiej sobie z nim dam radę, ja zawsze jedna tylko mu umiałam dogodzić.

Odepchnęła wszystkich i rzuciła się ku leżącemu ministrowi.

Uklękła przed nim i obejmując za głowę, pieszcząc i całując, obsypywała czułemi słówkami, wołając:

— Papuńcu, obudź się!.. Koteczku, wstań!.. Patrz, to ja, Klarcia, twoja dziudziubusia!.. Otwórz oczęta... Zaraz, prędzej!.. No!.. Bo Klarcia będzie płakała!.. Chyba papuńco nie chce, żeby Klarcia była smutna!.. Obudź się!.. Klarcia zato papuńca tak wycałuje, jak jeszcze nigdy!.. No, prędzej...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ.

Mary skamieniała, usłyszawszy, że Montemort jak najwyraźniej targuje się już o jakąś sumę odszkodowania.

Zrobiła kilka kroków w stronę rozmawiających. Stanęła przed nimi, pełna gniewu. Jej piękne oczy iskrzyły się ognikami oburzenia, nozdrza były rozdęte, pierś falowała.

Snowley pokłonił się, schylając jak można nisko swą otyłą postać.

— Cóż to za spiski? — rzuciła Mary.

— Nie rozumiem... — bąknął niewyraźnie Montemort.

— Zdaje się, że słyszałam dość wyraźnie!

— Nie mam czego ukrywać przed panią, panno Mary Young, — powiedział Snowley. — Ojciec pani polecił mi załatwić pewną sprawę, która tyczy pani. Właśnie przed chwilą zakończyliśmy rozmowę z panem hrabią Noderskim.

— Jaką rozmowę?

— Aby skłonić pana hrabiego do wyrzeczenia się narzeczeństwa z panią.

— Mam nadzieję, że dał wam należytą odprawę!

— Dlaczego? Właśnie przeciwnie. Nadspodziewanie łatwo doszliśmy do porozumienia, jako ludzie interesu. Coprawda, hrabia Noderski stawia zbyt wygórowane żądania i dlatego muszę jeszcze porozumieć się z ojcem pani.

Mary nie wierzyła własnym uszom. Zdawało jej się, że się przesłyszała. Nachyliła się ku Snowleyowi z twarzą zmienioną i zduszonym głosem zapytała:

— Pan Noderski zgadza się zerwać narzeczeństwo ze mną? Zgadza się?

— Tak jest — odparł Snowley, skłaniając się z szacunkiem i pewną obawą przed Mary, znał bowiem wybuchowość jej charakteru i nie był pewny, czy czasem nie weźmie się do boksu, jak to nieraz czyniła z osobami, które stawały jej na drodze.

— To kłamstwo! — krzyknęła Mary.

Silnym ruchem odepchnęła Snowleya, potrąciła Montemorta, stojącego na uboczu i pobiegła do pokoju, w którym znajdował się Noderski.

Noderski napoły siedział na łóżku, blady, ze zmienioną twarzą. Słyszał przez drzwi rozmowę i czuł zbliżającą się burzę.

— Stefi, co to ma znaczyć? — zawołała Mary, zbliżając się do łóżka. — Czy to prawda, że chcesz zerwać ze mną?.. Teraz?..

Noderski spuścił oczy.

— Nie mam innego wyjścia — szepnął. — Jestem zrujnowany... A ciebie wydziedziczy ojciec, jeśli wyjdziesz za mnie zamąż.

Stała zrazu nieruchomo, jakby bezsilna, oszołomiona tą nieprawdopodobną wiadomością, zraniona bolesnem rozczarowaniem, jakie jej sprawił człowiek, tak rzekomo głęboko ją kochający.

Jeszcze poprzedniego dnia siedział przy niej na łóżku, tulił ją, całował, oboje snuli plany różowe na przyszłość!..

— Ach, nie! — przypomniała sobie: — To ja sama mówiłam, a on tylko słuchał... To ja go całowałam, a on tylko gładził moje włosy!..

Dopiero teraz przypominały się jej wszystkie drobne, nic nie znaczące fakty, odruchy, słówka, rzucane mimochodem, a mające jednak znaczenie. Nie zwracała na to wszystko uwagi, sama rozkochana z dnia na dzień coraz mocniej, oraz wyłączniej, oddana całkowicie jego osobie i swej miłości. W świetle rozczarowania, drobiazgi zaczęły nabierać barwy i znaczenia.

— Nie kochałeś mnie wcale! — szepnęła z wyrzutem, a głos jej był tak przejmujący, że Noderski zadrżał i spojrzał na jej twarz, wykrzywioną bólem i gniewem.

— Nie kochałeś mnie — powtórzyła już mocniejszym głosem, który zabrzmiał jeszcze wyraźniej złowrogą nutą. — Ale czy ty wiesz, że nie wolno grać miłością młodej dziewczyny z południa? Czy ty wiesz o tem?.. — Nachyliła się ku niemu.

Zdawało się Noderskiemu, że z za pięknych warg dziewczyny połyskują białe, ostre kły, jak u tygrysa, który szykuje się do skoku, by zadać śmiertelny cios znieruchomiałej ze strachu zdobyczy.

Nie śmiał jej spojrzeć w oczy. Z pod przymkniętych powiek widział, jak zaciskają się jej silne piąstki, jak przez delikatną skórę rysują się nabrzmiewające żyły.

— Przysięgam ci — syczała Mary, — że jeśli się natychmiast nie cofniesz...

— Ależ Mary!.. — usiłował jej przerwać.

— Jeśli natychmiast nie cofniesz tego, coś powiedział sekretarzowi mego ojca, pamiętaj, że potrafię się zemścić tak strasznie, jak tylko kobieta potrafi!.. Moja zemsta dosięgnie cię wszędzie, dotknie cię w każdej chwili, a spadnie na tych przedewszystkiem, z którymi będziesz chciał się związać węzłami uczucia!.. Masz jeszcze dwie minuty czasu!.. Namyśl się!.. Zastanów się, czy mnie kochasz, czy mnie pokochasz, choćbym cię miała zmusić do tego. Nie oddam cię żadnej! Nikomu!.. Masz dwie minuty czasu!..

— Ależ Mary, cóż warta jest miłość tak wymuszona?! — zdobył się na sprzeciw Noderski.

— Niech cię to nie obchodzi! Nie przyzwyczajona jestem ustępować!.. Tam za drzwiami czeka na pewno sekretarz mojego ojca! Masz minutę czasu!.. Mister Snowley! — krzyknęła obracając się w stronę drzwi. — Proszę tu wejść, nie podsłuchiwać wedle swego zwyczaju pod drzwiami!.. Prędzej!

Noderski istotnie ujrzał po raz drugi tego dnia układnego pana Snowleya, a za nim wsunęła się wysoka, chuda pani Larson. Poruszył się niecierpliwie.

— Mary — powiedział, — to wymuszenie miłości nie ma sensu... Ojciec twój ma rację. Ty jesteś przyzwyczajona do bogactw i zbytków, ja zaś w tej chwili jestem zrujnowany! Nie stać mnie nawet na dostatnie utrzymanie i będę musiał szukać pracy, którąby pozwoliłaby mi egzystować jako tako...

— Przestań! Cofnij to, coś przed kilkoma minutami oświadczył panu Snowley!..

Dalszy ciąg nastąpi

Styczeń
7
Poniedziałek
Juljana

KRONIKA KRAKOWA

„Riunione" nie chce dopełnić zawartej umowy

Na jakie nieprzyjemności może być narażona osoba ubezpieczająca się w Towarzystwie, które nie chce dopełniać zobowiązań, niech posłuży fakt następujący:

Kupcowa Feiga Wilder, zamieszkała w Brodach przy ul. Mickiewicza 15, ubezpieczyła się w lutym 1934 r. w Towarzystwie Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurta, które to Tow. ma filje w całej Polsce m. innemi też i w Krakowie, od kradzieży na kwotę 1.075 zł.

Dnia 4 czerwca ub. r. popełniono w sklepie Wilderowej kradzież z włamaniem i jakkolwiek szkoda rzeczywista wyniosła 750 zł., to jednak po likwidacji szkody przez zastępcę Riunione Adriatica Buchwalda obie strony zgodziły się, że Towarzstwo ubezpieczeniowe ma wypłacić odszkodowanie ustalone zgodnie przez obie strony na kwotę 400 zł.

Jednak Riunione Adriatica wzbraniało się mimo wielokrotnych upomnień wypłacić Wilderowej powyż ugodzoną kwotę 400 zł.

Wilderowa wystąpiła ze skargą do sądu grodzkiego o zapłatę 400 zł., a sąd uznał swą rzeczową niewłaściwość i skierował sprawę do sądu okręgowego, gdzie obecnie sprawa się toczy, nakładając na powódkę tytułem zwrotu kosztów sporu kwotę złotych 21·60

Pretensja ugodzona drobna, zaledwie 400 zł. wynosząca i ileż kosztów i nerwów w jej zrealizowaniu!

Z jednej strony biedna kupcowa, ubezpieczająca się w zasobnem Towarzystwie, dopełniająca swego zobowiązania i wierząca, że na wypadek szkody Towarzystwo zobowiązanie swoje dopełni i ostatecznie przekona, że Towarzystwo to przynajmniej zawierając ugodę, już na zniżoną kwotę, ją zapłaci.

Z drugiej strony, miljonowe zagraniczne Towarzystwo, wyśmienicie fundowane, które bagatelarnej ugodzonej kwoty 400 zł. nie chce dopełnić i mając zawodowo wprawiony syndykat prawny, może w sporze łatwo zgnębić poszkodowaną, zmuszając ją do pobrania odszkodowania, jakie samo zechce.

Sprawa powyższa, jak dziesiątki analogicznych spraw, zmuszają opinję publiczną do zajęcia się temi bolączkami, które niszczą zaufanie publiczne szerokich mas, już nietylko do ubezpieczenia ale i oszczędności, której ubezpieczenie jest odgałęzieniem.

Jak wygląda gospodarka w fabr. Zieleniewskiego

Już czwarty tydzień trwa strajk w fabryce Zieleniewskiego na Grzegórzkach. Dyrekcja fabryki nie chce cofnąć obniżki płac robotniczych. Obniżka ta wynosi 12—14 proc. Oczywiście, że jak zwykle, tłumaczą obniżkę ciężkim położeniem przedsiębiorstwa, brakiem zamówień i t. d. Stara piosenka. A czyż robotnicy winni są temu, że fabryka znalazła się w ciężkim położeniu? Czy oni mają odpowiadać za złą gospodarkę? Koszty administracyjne fabryki wynoszą krocie tysięcy. Na 400 robotników jest aż 4 dyrektorów i 100 urzędników. Robotnikom obniża się głodowe zarobki, a panowie dyrektorzy pobierają po parę tysięcy złotych miesięcznie. I właśnie dla ratowania tych nadmiernych uposażeń obniża się płace robotnicze.

Gdyby władze zechciały wglądnąć w tajniki gospodarki przed siębiorstwa, gdyby zbadały koszty administracyjne (pensje dyrektorów) i ich stosunek do kotów robocizny — wówczas musiałyby uznać, że obniżka płac robotniczych jest nietylko nieuzasadniona, ale wprost z punktu widzenia gospodarczego niedopuszczalna.

Argumenty dyrekcji fabryki obracają się przeciw niej. Jakże to — zapyta każdy trzeźwo myślący człowiek — fabryka znajduje się w ciężkim położeniu, nie ma odpowiedniej liczby zamówień, w ciągu ostatnich lat zredukowała robotników z 1.700 na 400, a równocześnie utrzymuje 4 dyrektorów z wysokiemi płacami, jak za czasów najlepszej konjunktury.

Najwyższy czas skończyć z tego rodzaju gospodarką. Robotnik własną krwawicą nie może płacić wysokich pensji dyrektorskich.

Komendant posterunku poniósł śmierć pod kołami pociągu

Na linji kolejowej Lublin—Kraśnik, wydarzył się straszny wypadek.

Jadący pociągiem komendant posterunku Policji w Zaklikowie, Teodor Worobiej, chcąc skrócić sobie drogę do Zaklikowa, wyskoczył z pociągu.

Skok jednak był tak nieszczęśliwy, że Worobiej upadł na kamień i uległ ciężkim obrażeniom cielesnym.

Został on odwieziony do szpitala w Lublinie. Po drodze jednak zmarł wskutek wielkiego upływu krwi.

Schwytanie złodzieja w kościele

Modlącemu się w kościele OO. Karmelitów w Warszawie J. Fleckowi, nieznany sprawca ukradł teczkę, którą Fleck położył na podłodze przy ścianie. Fleck wszczął alarm i Józefowi Sadowskiemu udało sie ująć złodzieja w chwili, gdy niepoprawny amator cudzej własności usiłował mu skraść kapelusz.

Ujętym okazał się Lucjan Kamala, znany złodziej kieszonkowy, operujący głównie w kościołach, kilkakrotnie karany za tego rodzaju przestępstwa.

Aresztowanie oszukańczego dyrektora banku

W wyniku kontroli przeprowadzonej w Banku Spółdzielczym przy ul. Mickiewicza 4 we Lwowie przez komisję kontrolną min. skarbu, aresztowano w sobotę dyrektora tego banku, dra Adolfa Brennera, pochodzącego z Krakowa i zamieszkałego we Lwowie pod powyższym adresem.

Wyrodny syn chciał oślepić ojca

Franciszek Simiński odpowiadał przed sądem grodzkim w Łodzi za usiłowanie oslepienia własnego ojca przy pomocy drutu. Simiński utrzymywał swego ojca Ignacego, który był niezdolny do pracy i chcąc się pozbyć ciężaru zamierzał ojca oślepić. Sąd skazał wyrodnego syna na jeden rok więzienia.

Widmo monarchji w Niemczech

Donoszą z Berlina, że onegdaj odbyło się wielkie zebranie zebranie w związku z rozruchami w Niemczech, na którem byli obecni wszyscy ministrowie niemieccy, oraz generałowie Reichswehry.

Chodziło o złagodzenia nieporozumień, jakie panują między Reichswehrą a hitlerowcami.

Charakterystycznem jest, że na tem zebraniu nie przemawiał Goebels.

Kursują pogłoski, że Goebels otrzyma dymisję, oraz że Reichswehra dąży, by w Niemczech powstała monarchja.

Zbrodnia uwiedzionej

W nurtach stawu pod wsią Kruszewek w pow. grójeckim, znaleziono niedaleko brzegu nieżywe niemowlę płci żeńskiej, owinięte w firankę i granatową sukienkę.

Zawiadomiono zaraz policję, która ustaliła, że matką dziecięcia była niedawno przybyła z Warszawy 24-letnia Anna Małujówna.

W Warszawie jako służąca poznała ona młodego człowieka, który obiecał się z nią ożenić. gdy zaś znalazła się w stanie błogosławionym, zerwał z nią bez namysłu.

Małujówna wyjechała wówczas na wieś do matki i tam będąc nad stawem wydała na świat nieżywe, jak twierdzi, dziecko, wrzuciła je więc do wody.

Targnął się na policjanta

Policja krakowska aresztowała Brzozowskiego Stanisława, lat 43, robotnika, zam. w Bronowicach Małych pow. Kraków, za czynny opór władzy.

CO MÓWI LUD?

Jak piekarz krakowski gnębi robotnika

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy poniższy list, który umieszczamy bez komentarzy.

Na ul. Grzegórzeckiej w Krakowie znajduje się piekarnia Józefa Zawodnego. Pracując w tejże piekarni przez 7 tygodni, miałem możność zaobserwowania w jakich warunkach się tam chleb wypieka.

Otóż pracuje tam 7 parobków i jeden piekarz, a chleb tamże wypiekany jest szkodliwy dla zdrowia ludzkiego, bo ściany piekarni są wilgotne — i woda z nich kapie do ciasta. Ponadto chleb jest wypiekany przy pomocy brudnych naczyń.

Ponadto p. Zawodny wyzyskuje w niebywały sposób swych robotników, gdyż za 20 godzin pracy płaci robotnikowi 2 zł.

Byłoby wskazane, by inspektor pracy zainteresował się tą norą, w której się wypieka chleb w tak strasznych warunkach.

Józef Kołodziej
Rakowicka Nr. 15.

100 policjantów w pościgu za mordercą

Z Poznania donoszą: Wspólnik mordercy policjanta Szałkowskiego, znany bandyta Czerwiński, po kilkakrotnej wymianie strzałów został wczoraj ujęty w lasach w okolicy Kórnika.

Sam morderca Wyrębek zdołał znowu przedrzeć się przez kordon otaczającej go policji. W pościgu bierze udział przeszło 100 policjantów z psami policyjnymi. Schwytanie przestępcy — zdaniem policji — jest kwestją najbliższych godzin, gdyż policja nie traci ani na chwilę kontaktu ze ściganymi, którzy cofają się z lasów Kórnickich w kierunku Poznania.

Krwawa zemsta mściwej żony.

We wsi Sielce rozegrał się krwawy dramat małżeński. Między mieszkańcem tej wsi Heuszel Stanisławem a jego żoną Heleną panowały od dłuższego czasu nieporozumienia. Częste kłótnie kończyły się zwykle bójką. Onegdaj doszło między nimi do sprzeczki, w czasie której mściwa żona oblała swego męża żrącym płynem, wskutek czego stracił wzrok i doznał zeszpecenia twarzy. Nieszczęśliwego męża umieszczono w szpitalu. Żonę aresztowano.

Teatr miejski „Mignon"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Śluby ułańskie".
Apollo „Śmierć na urlopie"
Atlantic. „Tajny agent" i „42-ulica"
Bagatela: „Boczna ulica" i rewja „Wiwat Nowy Rok".
Dom żołnierza „Pod banderą miłości
Muzeum „Adjutant Jego Wysokości"
Promień. „Jenny Gerhart" i „Rakoczy marsz".
Słonko „12 krzeseł".
Swit: „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy"
Sztuka. „Przeor Kordecki - Obrona Częstochowy"
Uciecha „Dla ciebie śpiewam".
Wanda „Uwielbiana".
Zorza: „Białe szaleństwo"

Radjo

G. 6,45 Transm. z Warsz., 7,50 Koncert 12,00 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz. 13,05 Płyty 15,30 Transm. z Warsz. 15.35 Przegląd komunikacyjny 17.00 Koncert 17.25 Fragment literacki 18.00 Odczyt 18.10 Wiadomości bieżące 18.45 Trans. ze Lwowa i Warsz. 19.30 Transm. z Warsz. 19.56 Wiadomości sportowe 20.00 Transm. z Warsz. 21.45 Odczyt 22.00 Koncert 22.15 Muzyka 23.00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12, Sterabacha Dietla 36.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Abend Józef Rynek podg. 11 tel. 126-37, dr Bober Antoni Długa 74 tel. 140-85, dr Marcinkowski Włodz. Podwale tel. 123-60, dr Żabiński Robert Syrokomli 3 tel. 182-68.

Ujęcie groźnej szajki włamywaczy w Krakowie

Do mieszkania Leona Fleischera, pom. handlowego, zam. w Krakowie przy ul. Wrzesińskiej 5, włamali się wczoraj nieznani sprawcy w niewyjaśniony narazie sposób, skąd skradli 1 futro damskie, oraz garderobę męską, pościel i biżuterię łącznej wart. około 6.000 zł.

Za kradzież tą aresztowano Rzepkę Tadeusza, lat 29, introligatora, zam. w Krakowie przy ul. Tad. Kościuszki 22, Sieprawskiego Jana, lat 25, szofera, zam. przy ul. Tureckiej 1, Swięcha Rudolfa, lat 25, malarza, zam. przy ul. Duchackiej 7 i Sieprawską Helenę, lat 18, zam. przy ul. Tureckiej 1,

Kradzieże i włamania

Pawlicki Bonawentura, zam. w Krakowie przy ul. Kasprowicza L. 11, doniósł organom P. P., że skradziono mu z przedpokoju torebkę damską zawierającą 3 weksle na kwotę 3.500 zł.

Mandel Dawid, właściciel restauracji w Krakowie przy ul. Mazowieckiej 41, doniósł organom PP., że w nocy dostali się nieznani sprawcy do jego restauracji od podwórza, skąd skradli większą ilość wódek oraz wyrobów tytoniowych wart. 600 zł.

Muszyńska Antonina, zam. przy ul. Krupniczej 16, doniosła organom PP., że siostra jej Marja po przyjeździe pociągiem do Krakowa zamówiła obok stacji nieznanego jej chłopca, do odniesienia jej pakunków, który pakunki te skradł i zbiegł. Wyrządzona jej szkoda wynosi około 700 zł. Dochodzenie prowadzi się.

Ojciec otruł synka cukierkami z arszenikiem

We wsi Glińsk pod Równem niejaki Tarder Hameniak dał swemu nieślubnemu synkowi cukierki z arszenikiem. Dziecko zmarło. Zbrodniczego ojca aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł wiersz mm. 50 gr ... bne 15 ... raz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173-02